

Leszek KOŁAKOWSKI, *Jezus ośmieszony. Esej apologetyczny i sceptyczny*, tłum. Dorota Zańko, Wydawnictwo Znak, Kraków 2014, ss. 135+9.

Dzięki znakomitemu krakowskiemu Wydawnictwu Znak polski czytelnik dostaje do rąk bardzo ciekawy tekst Leszka Kołakowskiego. Podstawę polskiego wydania, jak pisze Tamara Kołakowska, stanowi francuski rękopis o tytule: *Jesus ridicule. Un essai apologetique et sceptique*. Tekst francuski został napisany w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Nie został przez Kołakowskiego dokończony i przygotowany do publikacji (s. 5). Prezentowany esej stanowi bardzo ciekawe dopełnienie barwnego obrazu myśli filozoficznej Kołakowskiego. Jak wiadomo, Kołakowski przeszedł bardzo ciekawą drogę filozoficzną, od zajadłego krytyka religii, szczególnie katolicyzmu, do bardzo przychylnego, co nie oznacza bezkrytycznego, traktowania religii, szczególnie Kościoła katolickiego.

Polski tekst recenzowanego eseju składa się z krótkiej prezentacji tekstu przez Tamarę Kołakowską (s. 5) właściwego tekstu Kołakowskiego (s. 7-115), posłowie Jana Andrzeja Kłoczowskiego OP pt. *Kołakowski o Jezusie* (s. 117-135), spisu treści (s. 137).

Już na samym początku książki jej autor podkreśla, że nie interesują go nedorzeczne wypowiedzi na temat Jezusa. Kołakowski abstrahuje też od fachowych badań historyczno-egzegetycznych dotyczących Ewangelii. Przedmiotem jego refleksji jest postać Jezusa, jako elementu składowego historii i cywilizacji europejskiej. Taki obraz Jezusa jest także utrwalony w kulturze zachodniej (s. 8-9). Kołakowski podkreśla, że akceptuje prawdy o Jezusie przekazane przez tradycję. „Akceptuję to wszystko dlatego, że w ten sposób nasza cywilizacja zasymilowała Jezusa i przez to się ukształtowała, oraz dlatego, że myślę wewnątrz tej cywilizacji. Chodzi więc o pewną wiarę w obrębie kultury. Jeśli idzie o wiarę religijną, ją również pomijam” (s. 10). Podstawowe pytania dotyczące Jezusa zostają zatem w eseju sformułowane następująco: „Czy nasza kultura przeżyje, jeśli zapomni Jezusa? Czy wierzymy, że jeśli Jezus zostanie wygnany z naszego świata, ten świat przepadnie? Dlaczego potrzebujemy Jezusa?” (s. 11). Należy w tym kontekście zauważyć, że pytanie o kształt zachodniej kultury w kontekście wiary w Jezusa jest bardzo trafne. Problematyczne natomiast jest na ile, jak to chce Kołakowski, da się oddzielić Jezusa wiary od Jezusa, nazwijmy to kultury. To dlatego genialne dzieła głęboko religijnej kultury średniowiecza,

z katedrami gotyckimi na czele, tak mocno przemawiają po dziś dzień, że dokonała się w nich genialna synteza ludzkiego geniuszu, z natchnieniem, inspiracją i siłą do tworzenia, płynących z głębokiej wiary. „Czy był Bogiem? Nie mam pojęcia. Ale jeśli jakiś Boży człowiek żył kiedykolwiek na tej ziemi, to był nim On” – pisze trafnie o Jezusie nasz autor. Bardzo celnie jest także w prezentowanej książce przedstawiona przez autora istota chrześcijaństwa. Idzie o jego eschatologiczny wymiar. „Bez tego apokaliptycznego oczekiwania niczego w chrześcijaństwie nie da się zrozumieć” (s. 12). Kołakowski jest zdania, że ten wymiar religii chrześcijańskiej jest współczesnej kulturze bardzo potrzebny, gdy pisze: „Przyswojenie sobie apokaliptycznego sposobu patrzenia na świat jest prawdopodobnie warunkiem, aby rasa ludzka mogła przeżyć i uniknąć apokalipsy samozagłady, wielkiego Końca, który sama sobie przygotowuje” (s. 20). Istota Jezusowego przesłania sprowadza się do tego, że z tej eschatologicznej perspektywy wszystkie sprawy doczesne, ziemskie, jawią się jako względne, drugorzędne, a nawet bezwartościowe. Nie oznacza to oczywiście całkowitej negacji ciała i tego, co światowe, bo Jezus bardzo głęboko wszedł w ludzką codzienność: jadł z uczniami i grzesznikami, bywał na weselu, chwalił w przypowieściach ciężką pracę rolników i robotników, leczył chorych, popierał przezorność, kazał oddać cesarzowi, co cesarskie (s. 21). Jednakże Kołakowski podkreśla, że „chrześcijaństwo traci cały swój sens historyczny, moralny i religijny w momencie, gdy zapomni się o tej najważniejszej idei: że wszystkie wartości doczesne są tylko względne i drugorzędne” (s. 22). To właśnie przez głoszenie tej prawdy, zdaniem autora eseju, Jezus i chrześcijaństwo są dziś ośmieszane (s. 23-24). W takim też kontekście nasz autor konstatuje kryzys wewnątrz samego chrześcijaństwa: „Krótko mówiąc: w wykształconych lub półwykształconych klasach naszych społeczeństw być chrześcijaninem to wstyd – nawet nie dlatego, że chrześcijaństwo nie cieszy się intelektualnym szacunkiem, lecz dlatego, że jest to moralnie śmieszne. Być chrześcijaninem to wstyd. Można odnieść wrażenie, że na wydziałach teologii ostatnią rzeczą, o której się słyszy, jest Bóg: mówi się o symbolach religijnych, o sprawiedliwości społecznej, o zaangażowaniu, o wymiarze historycznym. Cóż to za spektakl! Załamuje się wiek oświecenia i racjonalizmu, światła oświecenia gasną wszędzie, ale nie w Kościołach i u teologów” (s. 24-25).

W tym ośmieszaniu chrześcijaństwa widzi słusznie Kołakowski dramat współczesnej kultury, gdyż jego zdaniem, wielkich problemów

ludzkości nie da się rozwiązać w oparciu o kryteria czysto techniczne czy też organizacyjne. W sprawach istotnych dla człowieka potrzebna jest metanoja, przemiana duchowa, ponieważ korzenie zła są pierwiej w nas, zanim zapuszczą się w instytucje i doktryny (s. 25). Jedną z przyczyn kryzysu wiary upatruje się w zaniku poczucia grzechu oraz zaniedbaniu klarownej nauki o istnieniu Zła, któremu na imię Szatan. I to do tej kwestii nawiązuje jakoś Kołakowski, gdy stwierdza, że według nauczania Jezusa warunkiem przemiany jest uznanie własnej winy. Co więcej „zdolność do poczucia winy jest warunkiem bycia człowiekiem”. Brak poczucia winy uniemożliwia bowiem odróżnienie dobra od zła. Brak zaś takiego rozróżnienia oznacza dla ludzkości samobójstwo (s. 26). Dzisiejszy człowiek, podkreśla nasz autor, mając poczucie winy, idzie do psychoanalityka, aby ten wyleczył go z tego typu urojeń. Dzisiejsza filozofia codzienna jest filozofią niewinności jednostki, odrzucenia osobistej odpowiedzialności, zanegowania zła i grzechu, a w ostateczności jest zanegowaniem człowieka przez zapomnienie Jezusa (s. 28-29). Autentycznymi korzeniami naszej cywilizacji są nauczanie ewangeliczne i osoba Jezusa skodyfikowana w teologii moralnej. Doświadczenie moralne – kontynuuje wywód Kołakowski – jest nam dostępne tylko przez słowo przekazane osobiście – przez Boga, mistrza, proroka, kapłana, matkę lub ojca (s. 31). Treść eseju w bardzo czytelny sposób ukazuje związek między odchodzeniem ludzi od źródeł chrześcijaństwa, a tym, co bywa określane jako kryzys kultury czy też kryzys społeczno-cywilizacyjny. „Ale zdrowy rozsądek – który bardzo często, choć nie zawsze, okazuje się słuszny – nie pozostawia wątpliwości: istnieje ścisły i wzajemny związek między zapomnieniem tradycji chrześcijańskiej a tym, nad czym ubolewamy i co aż za dobrze znamy jako symptomy choroby naszej cywilizacji” (s. 30). Przy opisie kondycji chrześcijaństwa w kontekście przekazywania zasad wiary odnajdujemy bardzo ciekawą uwagę dotyczącą pracy księży. Zdaniem naszego autora żaden język wiary bez wiary nie ma wartości. Zatem księża, którzy mają wątpliwości w wierze, stają się bezsilni (s. 32). W innym tekście Kołakowski powie wprost, że przyszłość wiary chrześcijańskiej w Europie zależy od postawy duchowieństwa, konkretnie od siły jego wiary¹. Trafnie też przestrzega Kołakowski przed różnymi formami unowocześniania chrześcijaństwa, przez zaangażowanie się w rewolucje polityczne, feminizm, obronę praw homoseksualistów itp.

¹ L. KOŁAKOWSKI, *Mini wykłady o maxi sprawach. Trzy serie*, Kraków 2009, 302.

(s. 33). „Jeżeli to nie Boga i Jezusa szukają ludzie w Kościele, nie ma on do wypełnienia żadnego specjalnego zadania” (s. 35).

Za najbardziej kluczowy punkt i jednocześnie bolesne miejsce chrześcijańskiej kultury uważa nasz autor relację i napięcia między sferą *sacrum* a *profanum*. Postępująca sekularyzacja skutkuje tym, że to co świeckie przybiera cechy religijne. Całkowita sekularyzacja doprowadziłaby niechybnie do przypisania wszystkiemu pseudosakralnego charakteru (s. 36-37). „Totalitaryzm to całkowita sekularyzacja, która osiąga kulminację w przeniesieniu tego, co absolutne, na rzeczywistość *profanum*, a więc karykaturalna imitacja zbawienia wiecznego” (s. 38). Kołakowski docenia postawę Jezusa, który nie nawoływał do tyranii świętości, ale właściwego ustawienia relacji między tym, co święte – religijne, a tym, co świeckie (s. 40-46). Trafnie też nasz autor stwierdza, że: „teokracja jest problemem dla świata muzułmańskiego, w którym idea rozdziału nigdy się nie zakorzeniła i w Koranie nie znajduje oparcia. Nie jest to już jednak problem świata chrześcijańskiego” (s. 46-47). Ukazanie stosunku chrześcijaństwa do nowoczesnego świata, nowoczesnych demokracji zmusza niejako do podjęcia kwestii statusu prawa stanowionego i zagadnienia prawa naturalnego. Kołakowski utożsamia prawo naturalne z prawem boskim, które poprzedza ludzkie prawa. „Państwa, które nie chcą określić się moralnie poprzez tradycję chrześcijańską (w cywilizacji, która wyszła z tej tradycji), w rzeczywistości obwieszczają, że są całkowicie wolne w określaniu tego, co sprawiedliwe lub niesprawiedliwe; że każde prawo jest dobre, od momentu kiedy obowiązuje” (s. 50-51). Tymczasem, zdaniem autora analizowanego eseju, tego co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, czyli ostatecznie co dobre, a co złe, jako fundamentu ładu społeczno-moralnego, nie da się ustalić bez odwołania się do kategorii prawa naturalnego. Fundamentalne intuicje moralne są zakorzenione w porządku, „który nas przekracza, i nie zależy od kaprysu rządu, króla, większości, partii politycznej czy wreszcie każdego z nas z osobna”. Odejście od intuicji prawa naturalnego oznacza zapowiedź upadku cywilizacji europejskiej (s. 51-52).

Sporo miejsca w swojej pracy, poświęca Kołakowski zagadnieniu mitu i demitologizacji chrześcijaństwa (s. 56-73). Dla naszego autora mit nie jest historią nieprawdziwą (s. 9). Kłoczowski wyraża przekonanie, że u Kołakowskiego mit oznacza ten sektor, pień kultury, który poszukuje odpowiedzi na pytanie o sens (s. 123). W tym kontekście nasz autor stwierdza, że nie ma chrześcijaństwa „zdemitologizowanego”. Ta-

kie chrześcijaństwo byłoby tylko niereligijnym racjonalizmem (s. 73). Na tak przygotowanym gruncie Kołakowski przywołuje Bultmanna koncepcję „demitologizacji” chrześcijaństwa i jego dyskusję w tej kwestii z Jaspersem (s. 73-99). „Jaspers uważa, że zniszczenie języka mitologicznego byłoby katastrofą, ale że ten język nie ma żadnego znaczenia «przedmiotowiającego», żadnego odniesienia do rzeczywistości empirycznej; podaje tylko kody, które pomagają nam uchwycić transcendentę i egzystencję – nierozzerwalnie ze sobą związane, ale na zawsze nieprzeniknione. Trzeba zrezygnować z dogmatów, z prawd umocowanych w absolicie Objawienia dającego się zidentyfikować historycznie; ale usiłowanie zredukowania mitu do abstrakcyjnej doktryny to zniszczenie go. Bultmann, przeciwnie, chce pozostawić z tradycyjnej «obiektywnej» wiary tylko to, co jest do przyjęcia dla nowoczesnego człowieka (to znaczy w praktyce wiarygodną historycznie informację, w której nie ma żadnej treści religijnej), i uratować wiarę żywą pod postacią spotkania <egzystencjalnego>, które należy do sfery decyzji osobistych” (s. 89). Jaspers jest zdania, że ludowi prostemu trzeba pozostawić mit, w sensie dosłownym, bo on go potrzebuje. Natomiast ludzie oświeceni mogą zaakceptować tylko mit w formie „kodów” (s. 90-91). „Niemniej jednak – konkluduje tę część swoich wywodów Kołakowski – filozof pozwalający prostym ludziom wierzyć w legendy, której to wiary podzielać nie może, żyje z takiego samego «pia fraus» jak Numa Pompiliusz czy wodzowie republiki rzymskiej w wersji makiawelicznej” (s. 91). Pomysły Bultmanna również są nie do zrealizowania, gdyż wszystko, co chce on zachować z chrześcijaństwa wychodząc, naprzeciw nowoczesnemu człowiekowi, jest nie mniej mitologiczne, niż to, co odrzuca w ramach oczyszczania chrześcijaństwa. „Nie, nie ma żadnego sposobu, żeby chrześcijaństwo mogło się «zdemitologizować» i zachować cokolwiek ze swojego znaczenia. Albo – albo: chrześcijaństwo «zdemitologizowane» nie jest już chrześcijaństwem” (s. 95). Słusznie też stwierdza Kołakowski, że koncepcja Jaspersa jest również nie do przyjęcia. Chrześcijaństwo starało się uniknąć doktryny dwóch kultur, czyli jednej zbudowanej na micie w sensie dosłownym dla prostaczków i drugiej zbudowanej na niewyraźnych kodach dla oświeconych. Cywilizacja chrześcijańska mogłaby nie przetrwać tego pęknięcia rozróżniającego wiarę objawioną i wiarę filozoficzną. Podobnie zresztą chrześcijaństwo mogłoby nie przetrwać Bultmannowskiego ograniczenia wiary do nieprzekazywalnego przeżycia (s. 98-99). Dramat dzisiejszego człowieka

polega, zdaniem naszego autora na tym, że żyjemy w czasach umysłowego i kulturowego zamętu. Dziedzictwo religijne ulega rozproszeniu. „Utracone mity zastępowane są nie przez oświeconą racjonalność, ale przez przerażające świeckie karykatury mitów” (s. 100).

Pod koniec eseju Kołakowski konstatuje, że wielka przemiana kulturalna, największa jaka kiedykolwiek miała miejsce, dokonała się przez Jezusa, a urzeczywistniona została przez św. Pawła. Ciągłe zachwyca to, że Reformator religijny, pochodzący z głębokiej prowincji cywilizowanego świata – Imperium Rzymskiego, zawładnął duchowo tą cywilizacją i po dwóch tysiącach lat jest nadal jej światłem i w aspekcie moralnym jej znakiem rozpoznawczym (s. 104-105). Korzeniem tej duchowej przemiany cywilizacji, jak trafnie zauważa nasz autor, jest miłość. „Kazanie na Górze nie było interpretacją Pisma ani jego korektą, ani też «systemem» etycznym: był to akt, poprzez który miłość została zasiana i zakorzenia się w świecie” (s. 106-107). Niestety miłości nie można nakazać, można ją tylko przekazywać, dawać. I znowu trafna uwaga do głosicieli wiary, mówiąca, że bezużyteczne jest głoszenie miłości, „jeśli kazania nie przekazują jej jako rzeczywistej energii. Gdyby jej siła mogła objąć cały świat, wszystkie problemy ludzkości zostałyby rozwiązane” (s. 108-109). Realizacja zasady miłości oznacza wezwanie do doskonałości, do świętości. „Jeżeli święci są rzadkością, czy ich obecność jest ważna w świecie, czy była ważna w historii? Zdarzają się prawdopodobnie rzadko, ale to im zawdzięczamy najlepszą część dziedzictwa duchowego naszego życia i naszej kultury. Zresztą powiedzenie, że coś, co rzadkie, jest z tego powodu nieważne, to urąganie rozsądkowi; a powiedzenie, że ludzie jakiegoś rodzaju są bez znaczenia, bo jest ich mało, to absurd, skoro wiemy na pewno, że jeden człowiek może sam zmienić świat” (s. 111). Na końcu swojej pracy nasz autor zadaje pytanie: w jakiej żylibyśmy cywilizacji, jaki byłby los ludzkości, gdyby uczniowie Jezusa nie odłączyli się od Synagogi?

Zadziwiające jest, że tekst napisany wiele lat temu tchnie świeżością spojrzenia na zagadnienie religii i jej miejsca w kulturze. Przede wszystkim zupełnie innego znaczenia nabierają rozważania o micie, w kontekście pozostałych wypowiedzi dotyczących Jezusa i chrześcijaństwa zaprezentowanych w omawianym eseju. Kołakowski to między innymi filozof mitu. Główna jego praca na ten temat to: *Obecność mitu* (1972). Kłoczowski podkreśla, że nasz autor ma świadomość trudności z użyciem tego terminu, ale uważa, że czasami, wyjaśniając jakieś za-

gadnienie, wygodniej jest posłużyć się terminem powszechnie znanym, nadając mu nowe znaczenie (s. 124). Zawarte w eseju uwagi dotyczące kapłaństwa, świętości, relacji wiary do spraw doczesnych zawarte w eseju mogą zawstydzają ludzi wierzących. Uderza też, jak podkreśla Kłoczowski, troska Kołakowskiego w kwestii docierania z nauką Jezusa do ludzi współczesnych, przy jednoczesnym skonstatowaniu nieudolności wszelkich prób niewłaściwego unowocześniania chrześcijaństwa (s. 131). Pełnym blaskiem przemówi do nas tekst „*Jezusa ośmieszonego*”, gdy będziemy mieli świadomość, jaką drogę ideową i duchową przeszedł jego autor. Przecież Kołakowski jawił się, jako aktywny wróg i oponent religii, szczególnie chrześcijaństwa w katolickim wydaniu. Prezentowany tekst, ze względu na powyższe przypomnienie, tym bardziej wart jest uważnej lektury i przemyślenia.

Ks. Marian Szymonik

